

Kazimierz Sakowicz

Dorastanie do krzyża

Mojej żonie

GDAŃSK 2008

DORASTANIE DO KRZYŻA

Adres redakcji
80-803 Gdańsk
ul. Nowe Ogrody 35

tel/fax 302-51-63
pomorskie@civitaschristiana.pl
www.pomorski.civitaschristiana.pl
ISBN 978-83-913116-4-6

Projekt okładki:
Teresa i Andrzej Sowińscy
Zdjęcia:
Kazimierz Sakowicz

Wydawca
Oddział Pomorski Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

miłość przychodzi powoli

miłość przychodzi powoli cichutko
wtula się w rany okrywa niepokoje
wykreśla długą listę niepowodzeń
otwiera dłonie na potrzeby uczuć

przychodzi dorastaniem do krzyża
łzami zawiedzionych marzeń
garścią codziennej poezji
i owocem zebranych uczynków

powoli uczy się naszych niemożności
niedokładnych określeń
przybiera nas w nowe barwy malując pejzaż
doskonałości rozłożonej na lata

miłość przychodzi powoli
wierząc w nasze święte opamiętanie
jest doskonałym nauczycielem świętości

na ramiona

podnieść zarzucić na ramiona
być plewą tej ziemi
pójść przed sobą w podniosłość chwili
po której nigdy nie będzie tak samo

ziarno rzucone tęsknotą nieba
zroszone krwistym potem
palcem wiary wydłubie miłość
w starym drzewie przydrożnej kapliczki

unieść siebie na wysokość pragnień
tak aby słowo zmieniało marzenia
a to co się ciągle zaczyna od nowa
mogło w nas przetrwać kolejne ukrzyżowanie

obnażone słowo

przyszliśmy tylko popatrzeć
tuż przed godziną odejścia
jak obnażone słowo
stając się miarą milczenia

wielkość człowieka jest tajemnicą
odwiecznym pytaniem o sens
tego co boli i co nas odmienia
z czym przychodzi tajemnica wcielenia

przyszliśmy tylko popatrzeć z boku
tak aby nie zrozumieć do końca
i nie mieć wyrzutów sumienia
że można było inaczej

przyszliśmy tylko popatrzeć...

pocieszenie

łzy nasze
łzy samotności
niezrozumienia
łzy krótkich odejść i ciągłych powrotów
cierpienia na skalę naszych możliwości
wygórowanych ambicji
i wąskiego pojmowania miłości
pełne goryczy stęsknione
wciąż zaparte w sobie
rozdarte pomiędzy
nieustannym pragnieniem a niemożnością bycia
tu i teraz na wyciągnięcie dłoni
łzy naszych nieporozumień
wytartych sloganów i odrastających grzechów
takie słone z oceanu żalu wyjęte
dzisiaj przynosimy Tobie
na tej wąskiej uliczce zatroskania
przemień nas choć droga jeszcze daleka
przemień w nas choć czasu już mało

światło uznania

światłość nie przychodzi z daleka
nie oślepia
zbolełe naszym zmęczeniem
pewnego dnia jaśnieje w nas
przeświała porzucone marzenia
fałszywy obraz Boga
zafałszowane odbicie wspomnień
oświała stromiznę doktryn
naszych małych powrotów i odejść
im bliżej tym gorzej dla nas
bo nic nie da się ukryć
zafałszować ani wynieść
a nam się wydaje że to
światło jest źródłem wszelkiego zła
stawia nas w prawdzie wyboru
zmusza do pracy nad sobą
aby wejść na poziom poznania
skąd zawrócić się nie chce
bo i po co

to nic że tak boli i męczy

to nic że tak boli i męczy
to nic że tak źle się układa
że troska przed nami zawiała
że nie wychodzi lub szybko się kończy

to nic że czasu wciąż mało
że samotność się lęka
a życie ucieka przed siebie
i ludzi wciąż mniej obok nas

to nic że śmierć powoli się skrada
to nic
jeden uśmiech Boga wystarczy

czy mogłeś zejść z krzyża mój Panie

czy śmierć Twoja była potrzebna
czy bez tych cierpień nie mogłeś
wdrzeć się w nasze ramiona
czemu prawda tak czysta tak boli
a miłość czemu tak trudna
nie może rozpaść nadziei
aby życie Tobą się stało

oto się pytam mój Boże
bez trwogi i lęku przed Tobą
siadam przy Tobie ja człowiek
będę rozmawiał uczciwie
powiedz mi jaka to miłość
tak abym zdołał pojąć
kim jesteś Ty wielki Człowiek
nie miej mi za złe że pytam

spojrzenie Piłata

pomimo tylu wieków zamkniętych kłamrą czasu
tylu mędrców w których nie zaszła zmiana
i tylu głupców ogarniętych wiarą w krzyża
zbawienie

pomimo tego że człowiek wcale nie brzmi
dumnie

to w tym spojrzeniu znad miski

nie ma współczucia

chwila wahania ujęta w geście umytych dłoni

będzie przez kolejne wieki

wciąż nam wyrzucać ten grzech zaniedbania

ludzkie myślenie w formie proste do odczytania
w oczach Stwórcy jest tylko westchnieniem
które w wiadomy sobie tylko sposób
przemieni w nadzieję

)

spotkanie z matką

gdzieś na uboczu
w cieniu historii
w niej się dopełnia
prawda największa
której się uczy
do której dorasta
z każdą boleścią
z każdym upadkiem
słowo jest wieczne
choć czasem samotne

Szymon z Cyreny

można spotkać człowieka
na wszystkich zakrętach historii
a tylko jeden przymuszony będzie
współdźwigać ciężar pohańbienia
i choć nie był pobożnym żydem
wszedł na karty świętej księgi
który Bogu służył choć jeszcze nie wierzył

pierwszy upadek

nie było w chwili upadku
rozczarowania
nie było żalu ani nawet tęsknoty
tylko samotność
przygniecionego drzewa
które nie mogło pojąć
dlaczego

możliwość

w ciasnych ulicach
na wyżynach możliwości
naszych najlepszych chęci
tego co boli tak iż nie da się żyć
tu gdzie zawęża się nasza miłość
i tam gdzie czas odmierza nadejście
idzie człowiek z krzyżem na plecach
w tłumie dzikiej gawiedzi
po raz drugi upada
przygnieciony kawałkiem drzewa
w które wpisane losy człowieka
tworzą strukturę kłamstwa
że Bóg kocha tylko sprawiedliwych
z odpowiednim dyplomem odpowiedniej uczelni
z poglądami jeden stacji radiowej
tych którzy coś znaczą na listach władzy
a prawda jak zwykle odmienna od naszego
myślenia
dotyka każdego od samego poczęcia

czuwająca wrażliwość

widzę światło pochylone nad każdym ugorem
cień rozłożysty okrywający rozdrapane rany
widzę ślady goniące rozrzucone życiorysy
słowo krzepiące ułomne sumienia

dobrze że czekasz na nas Panie
czuwającej wrażliwości przy każdym upadku

wierzę

wierzę
w nadzieję naszych drobnych upadków
w powolne dorastanie dobrych uczuć
w ciepłe spojrzenie zatroskanych oczu

wierzę
w tych co im się już udało
przyłgnąć do okien Bożej mądrości
zajrzeć do środka raju
i dotknąć wiary w człowieka

o pokorze

pokora jest wtedy gdy ciebie nie widać
jesteś ukrytym przedśionkiem wieczności
gdy otwierasz serca a zamykasz pragnienia
zostawiasz obszar spotkania ze słowem

pokora jest w tobie gdy jesteś sobą
napelniony pokarmem chleba
w który trzeba uwierzyć

miłość jest wybieraniem

miłość jest wybieraniem
między moją zachętą a twoim zniechęceniem
między moim na wierzchu a twoim milczeniem
między wiarą w możliwe a możliwością
dotknięcia
tego co przychodzi łączyć różności
dwa odmienne pejzaże wzruszeń
jednym spojrzeniem w tę samą stronę

kłamca

przychodzi zniecka
gdy nas nie ma w sobie
gdy żar się w nas wypalił
 i słów było za dużo
gdy wiary zabrakło na później
przychodzi
kusić drogą łatwych wyborów
dzielić wszystko na pół
uprawiać w nas pewność własnych osądów

przychodzi zniecka
uśmiercać w nas Boże westchnienie

moja miłość

moja miłość
wciąż wpatrzona w twe oczy
obrysowane upływem czasu
cierpliwie znosi zniechęcenia
wykreśla z pamięci zdania
nazbyt szybkich reakcji
unika prostych niedomówień
a kiedy trzeba
wtula się w twoje ramiona
usta całuje namiętnie
uczy się twego myślenia
i wiersze tworzy o tobie
wiernie troszcząc się
o twoje zbawienie

)

nasze zjednoczenie

na przekór wszystkiemu co nas otacza
wyprowadza z równowagi
stawia na baczność czuwania
wymyka się spod kontroli
nie daje szans powodzenia
nie układa się po naszej myśli
nic nas nie może rozłączyć
wejść z butami w rozpięty życiorys
i zniszczyć wspólnotę pragnień

jedność żyje gdy jednoczy pragnienia

o miłości

nie ma miłości bez zatracenia
bez szaleństwa oddania się
bez utraty ukrytych dążeń

miłość ma to do siebie że ogołaca
inaczej byłaby tylko pustym naczyniem
a tak staje się błogosławionym darem życia

poletko Bożej opatrności

w przestrzeni dwóch wyciągniętych dłoni
spożywamy wspólny chleb przywiązania
do wiary która przemaga starego człowieka
do prawdy dobrych postanowień
do słów modlitwy przy porannej zorzy
naszych codziennych narodzin

po między otwartymi dłońmi
upływa linia naszych przeżyć
uciekają ślady dorastających dzieci
gasną światła przykurczonych rodziców
odchodzą ci których nie znamy
przychodzą ci których wzruszymy
rodzi się miłość

dotknięty

dotknięty przeświadczeniem
że życie to długa walka ze sobą
z nadmiarem pragnień
z niedostatkim uczuć
próbuję przeżyć to życie
krótkimi skokami do przodu
między twoją potrzebą a moim brakiem
w tej prostej linii ciągłego zmagania
z własną nadwrażliwością oczekiwań

wiarą małego spojrzenia

oddalony o promyk światła
wczepiam się w twoje włosy
usta zanurzam aż po zaćmienie
jesteś moim nabrzmieniem
szeptem obietnic
łąką dziękczynienia
wiarą małego spojrzenia
w tę sama stronę złączonych ciał

bez kamuflażu

trudno jest kochać nie będąc kochanym
nawet gdy niebo łaskawe
staje się domem do zamieszkania
miłość prawdziwa bez kamuflażu
musi być dla drugiej osoby
tym co łączy choć czasem podzieli
łzą odrzucenia i słowem co boli
miłość jest darem i tym zostaje
nawet gdy niebo niezbyt łaskawe
czasem wypala odłogi zwątpienia
to co największe zawsze przemienia

dopełnienie aktu stworzenia

zapomnieliśmy że miłość wymaga
wyzwała z niemocy milczenia
pozwala dźwigać brzemiona
przynosi łagodność i opanowanie
wierność jest jej potrzebą
pełna łaski nadaje nowe znaczenie
przemienia serca i wlewa nadzieję
uczy sztuki kochania ponad miarę
a dobroć jest jej poręką
staje się dopełnieniem aktu stworzenia

miłość odrzuconych wersetów

miłość która wymaga
zmusza do pracy nad sobą
uczy mądrego wyboru
pragnie zbawienia

oto miłość odrzucanych wersetów

}

powiedz mi

powiedz mi zwyczajnie jakbyś mówiła sobie
bez dużych liter i bez kropki na końcu
powiedz mi o tym co ja już wiem
ale pragnę dotknąć twoich słów ciepłem moich
warg

powiedz mi zwyczajnie jakbyś jadła chleb
bez ucieczki w przenośnię
powiedz mi to tak abym ujrzał w twoich oczach
radość z wypowiedzianych słów

naprzeciw siebie

ubrani w błękit nieba
zastygliśmy w bezruchu
zdziwieni
żeśmy jeszcze ponętni
choć wiatrem czasu wysmagani
ukryci pod powiekami
z długim bagażem wzruszeń

jeszcze tak piękni i siebie warci
piszemy na piasku modlitwę jutra
gdyby tak jeszcze możliwe było
kochać tak siebie wzajemnie
i nie mieć żalu nie szukać podziału
nie wątpić w człowieka
być ciągłym dotykiem błękitu nieba

)

zakątek

zmęczony siadam naprzeciw siebie
przeoglądam rejestr spraw do załatwienia
wykreślam spłacone długi
próbuję zaciągnąć następne
aby sprostać nowym wyzwaniom
uczę się z córką jak obliczyć funkcje z niewiadomą
szkoda że ludzkie zależności nie są tak proste
wędruję po planszy dziecięcych gier
raz jestem królem a raz żebrakiem
zależnie ile oczek wyrzucę kostką
prawie jak w życiu dziwna loteria
wieczorem gdy ustaną odgłosy zabaw
myśli wydobywam z ukrycia
próbuję określić złożoność uczuć
które odmieniam przez jeden przypadek
ocieram się o ciebie w nocnej koszuli
przez którą widać skrytość nabrzmiątych piersi
i czuć zapach umytej cebulki
a potem gdy będą w tobie wyciszony
rozumiem że trzeba być tu gdzie jest przewidziane
i mieć na własność odrobinę takiego zakątka
gdzie z tobą mogę zaglądać na drugą stronę

poezja moich możliwości

usnęła żona przykryta naręczem zmęczonych
godzin
dzieci odeszły w senne malowanie barwnych
pragnień
zamilkł codzienny zjadacz czasu
umilkły gadające ściany zgorzkniałych sąsiadów
wreszcie przyszła ta moja wierna wariatka
usiadła na biurku oparta o cień księdza Jana
i dopadła mnie
ciepłym powiewem natchnienia
powiało wierszem
poezją moich możliwości

kocham cię moim starzeniem

wyjąłem ci z ust zapomnienie
przyjąłem cię dobrym spojrzeniem
wpisałem twój ślad w swoje wspomnienia
spłodziłem ci cztery nadzieje
podziwiam twoje starzenie
kocham cię moim starzeniem

przystanek miłości

jestes mi domem którego nie miałem
wierszem którego nie napisałem
kawalkiem bolesnych doświadczeń
moją nadzieją rzeczy niewielkich
które objąć mogę modlitwą drobnej poezji
bez twych ucieczek lęków i niepewności
nie byłbym twoim przystankiem miłości

rozdrażnienie

dzisiaj nic do mnie nie mów
nie pytaj co słycać gdy nie słycać w ogóle
nie używaj przecinka co oddziela dwie myśli
nie używaj wielkich liter dla podkreślenia
wyjdź z prostych zdań ułożonych nadrzędnie
opuść wszystkie równoważniki czynności
przestań używać liczebników trudności
nie odmieniaj przez przypadki żadnych wydarzeń
bądź kropką na moim rozdrażnieniu

jesteś moją poezją

jestem przy tobie poezją
obrazem twoich przemilczeń
milczeniem twojej obecności
obecnością naszych pragnień

jesteś pragnieniem szczęścia
szczęśliwym pragnieniem
jesteś poezją

bądź mym pragnieniem

przychodzisz do mnie spragniona
upływem czasu dotknięta
wtapiasz się we mnie ziarnem tęsknoty
niema jak miłość ta ponad miarę
której nie widać a wciąż jest dostępna
jesteś moim natchnieniem spóźnionej wiary
w to co przychodzi przez drzwi zamknięte
w to co się rodzi na dnie sumienia
przychodzisz do mnie kawałkiem nieba
po tej stronie dobra gdzie okna otwarte
wpuszczają chóry anielskie
uczyć upodobania zgiętego kolana
zostań już ze mną bądź mym pragnieniem

bez wynaturzeń

żyję normalnie
bez wynaturzeń
z kimś kogo kocham
i jestem kochany

takie to proste
banalne
gdy nie ma zdrady ani odejścia
gdy widnokrąg marzeń nas otacza
bez blichtru szklanego ekranu
a miłość znaczy coś więcej
niż kolejna pozycja

żyję na obrzeżach sukcesu
przyparty do muru wyborów
zawsze tak samo stawiam pytanie
czy jestem sobą czy tylko pragnieniem
bycia na górze noszenia laptopa
ciągle z komórką na uwięzi

}

ciągle tak samo
żyję normalnie
bez wynaturzeń
z kimś kto mnie kocha
i jest kochany

złączeni

złączeni słowem
tajemnicą wyboru
powoli przesuwamy paciorki
naszego różańca

złączeni życiem
wsparci o siebie
powoli przemijamy
kolejną dziesiątką

złączeni odejściem
piszemy wiersze
powoli dostrzegamy sens
złączenia słowem

wiersz do moich córek

gdy patrzysz bądź dobrocią spoglądania
gdy słuchasz wyjdź z własnych wyobrażeń
gdy mówisz bądź pełna nadziei

łatwe wybory są początkiem cierpienia
chwytliwe słowa dzielą ukrytym znaczeniem
szybka przyjemność rozbudza niepewność

a gdy zabraknie ci wiary w rzeczy najprostsze
gdy nadzieja nie będzie ci matką
a miłość przestanie kierować wolą
cóż ci zostanie

)

opatrność rzeczy małych

uwierzyć w natchnienie lekko drgającej trawy
wyciszyć szum nadwrażliwości na siebie
stać obok pewności własnych sądów
i nic więcej nie mieć
nie szukać pokłasku nie głosić apokalipsy
nie być pępowiną kruchego istnienia

jak trudno zaufać opatrności rzeczy małych

mały wycinek pracy nad sobą

wyzbywać się siebie codziennie
rozliczać swoje niewierności
mądrości się uczyć z głupoty
modlitwą dzień nowy zaczynać
wierzyć w miłość co przemienia pragnienia
mieć nadzieję
oto mały wycinek pracy nad sobą

źródło wdzięczności

zrozumieć złożoność własnej niewiary
utkanej z drobnych potknięć i zniechęcenia
stanąć na drugim brzegu
powracającej nadziei
mieć pewność że miłość jest źródłem
a reszta przyjdzie sama
tak czy siak
tyle w nas kochania ile wrażliwości

o mądrości

wtajemniczona w sztukę kochania
zgarnia spod powiek pewność widzenia
uwalnia z drobnych rys niecierpliwości
wyzwala z prawdy o nas samych
próżnych balonach marnego humoru
zbliżona do dekalogu szuka jedności
tego co prawe z tym co czynimy
oto jest panna dobrych uniesień
łaskawa i wciąż bardzo płodna
na wyciągnięcie palców pragnienia
jest w nas obecna kawałkiem nieba
zarumienionym odbiciem Stwórcy

powołanie

jestem powołany
kochać cierpliwie
mówić uczciwie
wytrwale słuchać
nie chcieć dla siebie
wierzyć każdemu
sługą być co nie ustaje
nie pamiętać o sobie
złego nie powie
miłość ma zawsze pod ręką

gdy piszę te wiersze

jestem przestrzenią
obrazem pełnym barwnych kolaży
zgiełku ucieczki z góry oliwnej
brzemiennej ciszy przed zmartwychwstaniem

jestem w ciemności
wypatrywaniem kawałka światła
gdzie mógłbym spotkać cień księdza jana
dotknąć śpiewaka i jego żonę

jestem biedakiem
nic nie posiadam na własność trwania
nie wiem gdzie mieszkać jak szukać pracy
piszę te wiersze i nic nie znaczę

jestem dłużnikiem
zwyklej mądrości przyjętej z nieba
dotyku dłoni słowa nadziei
w drodze do emaus

;

ogolocony z wszystkiego

ogolocony ze wszystkiego
w czym mógłbym pokładać nadzieję
osamotniony brakiem przyjaciół w potrzebie
zubożały zupełnie
stoję na zapleczu historii
ze słownikiem synonimów polskich
szukam odpowiedników wykreślonych zdań
zepchniętych na margines pamięci
uczę się tworzyć na nowo
w próżni odlatujących wierszy
patrzeć i widzieć człowieka
jak stoi samotnie na końcu zdania
tu gdzie kończą się wszelkie marzenia
a wyrasta drzewo poznania

zaduma

mam taki zakątek w sobie
gdzie się ukrywam przestrzenie
w ogrodzie wzajemnych relacji
między drzewem poznania
a gorejącym krzewem życia
z poezją między palcami
z wiarą w płomiennosc przelatujących myśli
z naturalnym odczuciem twojej obecności
zakorzeniam się w odbite światło
zasłuchany w ulotność chwili
jestem

}

jest we mnie miłość

jest we mnie miłość gorąca
gniewna upadła i słaba
nazbyt uległa wciąż niecierpliwa
jest we mnie miłość szalona
wygodna trochę kłótniwa siebie znosząca
ukradkiem w ciebie wpatrzona
jest we mnie miłość dorastająca

mój dom

mój dom zapisany jest we mnie
w prostej naturze zdań
zbudowany na krawędzi stołu
w płaszczyźnie wyciągniętych dłoni
staje się ołtarzem
chleba naszego powszedniego

wznosi się wciąż od nowa
wierszem wyobraźni
dotknięciem wiary
wciąż otwarty oczekiwaniem

)

przestroga

jest moja poezja przestroga
krótkim wykładem teologii życia
tu na zewnętrznej stronie miłości
gdzie słowo można odmieniać
przez wszystkie dostępne przypadki
jawnej lub ukrytej współpracy
z odwiecznym złodziejem czasu

jest to moje pisanie
cichym westchnieniem
którego nie słyhać w zalewie tłumaczeń
co chciał powiedzieć a co przemilczał
komu nakazał i czego zabronił
kogo z niczym odprawił
odgłosem spadających kamieni
na obrzeżach wartości
w poświęceniu myśli której powstrzymać nie można

poezja jest zawsze krótkim wykładem
naszych bolesnych zranień
radosnych uniesień

między myślami

jest w nas takie miejsce
gdzie w kulistości mroku
ukrytych niespójności
słownych wybrzuszeń
i wiary podzielonej na części
anioł stróż przyczajony
wierny przyjaciel w potrzebie
stuka się skrzydłem w czoło
o jakaż to ciężka praca
tak biegać
między grzesznymi myślami

którym brakuje

nam którym brakuje szczęścia do szczęścia
którym krzyżują się drogi z przeszłością
miedzy patosem słowa a kulturą milczenia
tu pomiędzy rozwidleniem obcasów historii
gdzie każda ulica jest grobem żołnierzy
nam którym brakuje minut zamyślenia
wiary zwyczajnej w zwyczajnego Boga
miłości dogłębnej w uprawianiu dobra
prawdy oczywistej jak przyciąganie ziemskie
pieszczoty cierpliwej tuż przed zaśnięciem
którym przemija życiorys na zakręcie
ciągłych powrotów w to samo miejsce
z tym samym błędnym założeniem
którzy jesteśmy wypięci na siebie odbytem lustracji
ciągłym zarzewiem wspólnego podziału
nam którym wydaje się żeśmy niezwyczajni na
zadupiu europy
brakuje szczęścia do szczęścia
i trochę rozumu

biedny i głupi

biedny i głupi to naród który pozwala zamiatać
ulice
magistrom i inżynierom na londyńskich
przedmieściach
biedny i głupi to naród który wybiera jeszcze
większych
głupców od siebie
jaskrawa jest nasza głupota naiwna sterowana od
wschodu
historię poznaje z kolorowych gazetek
mądrości się uczy zawsze po szkodzie
wnioski wyciąga po przegranych wyborach
ojcowiźnie pozwala przez palce wypływać
podcina korzenie własnej godności
i ciągle zawzięta zaciętrzewiona daje się dzielić
prowadzić za rączkę maklerom łatwej zdobyczy
jeśli naród jest głupi i biedny a reszta wyjeżdża
przyjdzie poeta co jeszcze pamięta wierszem ból
swoją wypowiedź
nobleś podetrze swoje wspomnienia a naród
naród przyjmie uwagi poety pochwali zgrabność
wypowiedzi
popatrzy w niebo naubliża opatrności że ciągle
niema
i będzie dalej klepał biedę na przedmieściach
wspólnej europy

biedny bo głupi a głupi bo biedny

pustynia w środku miasta

już nas nie zadziwia anioł tęsknoty
wspólnota pragnień pragnienia wolności
już nas dzisiaj nie łączy to co dzieliło dwie strony
białe zszarzało czerwone przemalowane w paski
ci co walczyli wyprzedali wspomnienia
zapisani na kursy aktywnego posła

zapomnieliśmy gdzie nasze korzenie
dokąd idziemy
a może wcale nie podążamy
tylko krążymy wokół pustyni
aż wymrze to pokolenie zatury
które nie dało wiary obietnicy

już nas nie zdziwią słowa poety
nie trzeba słów ani poetów
tylko jesień tak samo jak zawsze
kolorowym listowiem przykrywa
zmęczone ślady pośrodku miasta

ziemia obiecana

wychodzimy na pustynię naszych miast
wyprowadzeni z niewoli uczuć ran niewiary
zagubieni pośród oszalałych ulic
pozbawiani nagromadzonych pewników i prawd
utykamy na niechęć wszelkich zmian
wędrujemy przed siebie w stronę światła
wąskim tunelem zapóźnionych spraw
po wielu latach wyrzeczeń i obolałych stóp
wciąż nam za mało i czegoś nam brak
zmęczeni wędrówką wokół tych samych próśb
płodzimy myśli czy to był sens tak się natrudzić
a może tam już nie ma nic oprócz cierpienia
trochę nam żal utraconych dogmatów
drobnych przekrętów poniesionych strat
lepiej nam było gdy była w nas wiara we własny
świat
z szerokim oknem nieskrępowanych poglądów
a tu ktoś postawił wąską bramę i chce nam
wmówić
że tylko tędy można przejść na drugą stronę
przecież my lepiej wiemy jak trzeba stanąć
wobec Pana

;

bogata jest nasza teologia słów

bogata jest nasza teologia słów
wielka religia w wielkim kościele
a miłość nasza jest bardzo uboga
pełna dziur i starych naszywek
trochę za krótka i niezbyt łagodna
codziennie wystawiana na próbę

umierają nasze marzenia

umierają nasze marzenia
giną pierwsze pocałunki pełne zawstydzienia
odchodzą ci którzy byli nam bliscy
z każdym dniem przybywa nam wspomnień
z każdym wspomnieniem ubywa nas samych
odchodzimy w ozdobne ramy cudzej pamięci

w każdym z nas jest coś

w każdym z nas jest coś
nie ujawnione do końca
nie dopięte
sfalszowane trochę zagięte
na pół i na ćwierć
coś co nam radzi jak żyć
i gdzie się kierować
do których zapukać drzwi
i z kim nie jadać kolacji
a nawet jak pisać wiersze
ukrywamy w sobie anioła stróża od wszystkiego
i tego co nie chciał ugiąć kolana
tyle w nas tego co warto uchwycić
zapisać wierszem

plomień życia

jest w naturze ludzkiej przestrzeń czasu
gdzie pełnia nasza dzieli się na wiele źródeł
drzemie w naszych okrętach cisza morska
czasem budzi się w nas
nawałnica tworzenia rzeczy nowych

jest w człowieku siła najczystsza
morze stwarzania siebie na wiele sposobów
ukrywa się w nas burza przemienności
spływa z człowieka cień jego cienia
miłość tworzenia wiara zwycięstwa
płodzi człowiek człowieka
sumienie czyste jak lzy na Bożych powiekach

jest w nas odwieczne pragnienie życia

)

zagubieni

przynieśliśmy w darze
zdobytą solidarność marzeń
przyjazdy papieża euforię wolności
potem ziarna podziałów chleb próżności
wiersze pazerne i modlitwy obłudne
krótkotrwałą pamięć rozbujaną fantazję
przemądrzałe stukanie się w czoło
krótkoterminowe stany trafnego myślenia
tacy jesteśmy
my mali wybrańcy z niedużym zapalem
w przykrótkich spodenkach dobrych skojarzeń
skazani na mądrość własnych koncepcji
drepczemy w miejscu na krawędzi historii
wciąż wierząc w koncepcję zabezpieczonej
wolności

my hiobowe dzieci

my hiobowe dzieci
wystawiane na próbę wierności
garść ziemi wyrywamy rzucając ku niebu
zmęczeni
co wieczór kusimy Boże wejrzenie
własnym planem na lepsze
co noc ukryci u wezgłowia
pilnie strzeżemy swojej pamięci
rankiem wydałamy owoc przemijania
i trochę nam żal
utraconych akcji na giełdzie
zniszczonych śladów przeszłości
na korytarzu sfalszowanych dokumentów
uczymy się tworzyć nową historię
w kręgu nowiutkich przyjaciół
doradców od zbędnych poczynań
gdzieś nam odjechał pociąg wierności
temu co ważne choć niewygodne
gdzieś nam uciekła myśl starodawna
mądrość jest wtedy gdy jest służebna

}

przywiązani

przywiązani do szklanych ekranów
wtajemniczeni w sztukę podglądania
zachwyceni płycizną ruchomych obrazów
oszukani montażem sprawnych redaktorów
wyszukujemy coraz większych napięć
coraz więcej i więcej chcemy podglądać
rozgrzebywać rany podziwiać zdziczenie
szukać własnych grzechów zaniedbania

psalm mądrości

Pan dał siłę swojemu ludowi
Pan dał swojemu ludowi błogosławieństwo
pokoju
wyprowadził nas z pustyni obumarłych wyznań
uwolnił z bezimiennej przestrzeni
na ugorze zasadził podwaliny prawa
sprawiedliwość swoją zawiesił nad nami
stał się bratem naszych tajemnic

Pan dał nadzieję swojemu ludowi
Pan dał swojemu ludowi solidarność wspólnoty
uczyl jedności znoszenia wyrzeczeń
obmywał nogi zmęczone udreką
ogłosił rok łaski i przebaczenia
uświęcił wierność przyjętych zapewnień
zasadził nas w raju drzewem poznania

Pan dał obietnicę swojemu ludowi
Pan dał swojemu ludowi tajemnicę wolności
ukrzyżowany naszym zniecierpliwieniem
porzuceniem wspólnoty dóbr i pojednania
wyrzekaniem się własnych korzeni
zaniedbaniem dobrej pracy i uczciwej zapłaty
narastającą pokusą znaczenia i władzy
Pan da mądrość swojemu ludowi
Pan da swojemu ludowi pustynię wygnania

w nas się dopełnia

w nas się dopełnia Boża miłość
tylko my o tym nie wiemy
albo usłyszeć nie chcemy
jeszcze się w nas nie zrodziło
przeznaczenie krzyża
pod którym każdy z nas stanie
prędzej czy później

Spis treści

miłość przychodzi powoli	3	
na ramiona	4	
obnażone słowo	5	
pocieszenie	6	
światło uznania	7	
to nic że tak boli i męczy	8	
czy mogłeś zejść z krzyża mój Panie	9	
spojrzenie Piłata	10	
spotkanie z matką	11	
Szymon z Cyreny		12
pierwszy upadek	13	
możność	14	
czuwająca wrażliwość	15	
wierzę	16	
o pokorze	17	
miłość jest wybieraniem	18	
kłamca	19	
moja miłość	20	
nasze zjednoczenie	21	
o miłości	22	
poletko Bożej opatrności	23	
dotknięty	24	
wiarą małego spojrzenia	25	
bez kamuflażu	26	
dopełnienie aktu stworzenia	27	
miłość odrzuconych wersetów	28	
powiedz mi	29	
naprzeciw siebie	30	
zakątek	31	
poezja moich możliwości	32	
kocham cię moim starzeniem	33	

przystanek miłości	34	
rozdrażnienie	35	
jesteś moją poezją	36	
bądź mym pragnieniem	37	
bez wynaturzeń	38	
złączeni	39	
wiersz do moich córek	40	
opatrność rzeczy małych	41	
mały wycinek pracy nad sobą		42
źródło wdzięczności	43	
o mądrości	44	
powołanie	45	
gdy piszę te wiersze	46	
ogłocony z wszystkiego	47	
zaduma	48	
jest we mnie miłość	49	
mój dom	50	
przeostroga	51	
między myślami	52	
którym brakuje	53	
biedny i głupi	54	
pustynia w środku miasta	55	
ziemia obiecana	56	
bogata jest nasza teologia słów	57	
umierają nasze marzenia	58	
w każdym z nas jest coś	59	
płomień życia	60	
zagubieni	61	
my hiobowe dzieci	62	
przywiązani do szklanych ekranów	63	
psalm mądrości	64	
w nas się dopełnia	65	

}